

O sonetach modlitewnych Marka J. Stępnia

(Dokończenie ze strony 3)

Pod Twoim niebem cielesność nie boli.
Odsączasz słodycz z grudek gorzkiej soli.
(19, XIV)

W jeszcze innym wierszu mowa o materii, a więc również o pierwiastku z ciałem i cielesnością najściślej związanym:

W głębi istnienia czekasz na ludzi –
Ich przebudzenie ze snu materii.

I dalej:

Czy pozostaną Twym słowom wierni,
Duchowym wzrostem zechcą się trudzić?
(31, XVIII)

Materia, cielesność to naturalne zapory i zasłony oddzielające nas zarówno poznawczo jak i egzystencjalnie od Boga, który na nas czeka, będąc źródłem i celem naszego istnienia. Stanowią one niebezpieczną pokusę, w której łatwo można się pogryźć i utonąć. Tak właśnie bywa z ludźmi, którzy niepewni swego eschatologicznego przeznaczenia:

Już nie czekają, aż się objawisz,
błyskiem przedmiotów wolą się bawić
(j.w.)

Refleksje poety nad stanem duchowym współczesnej ludzkości prowadzą do pesymistycznych wniosków. Ludzkość odwróciła się od Boga i tym samym zgubiła drogę i cel swojego na ziemi bytowania. Zamiast dążyć do wzrostu duchowego, ogranicza swoje potrzeby do rzeczy materialnych, a taka koncepcja życia rodzi chaos. Zamiast światła i prawdy, w świecie ludzkim panuje noc, bunt i fałsz. Najdobitniej o tym mówi sonet XXXII:

W tłumie bez duszy zagubiony,
W dymie pokoleń, w czerni drzewa –
Widzę, jak chaos się rozlewa
W cudownym świecie gniewem dolin.
A tłum gdzieś pędzi, dokądś zmierza
I nie wytycza nikt kierunku,
Tłoczą się prawdy w krzywej wieży,
W bankach pragnienia, mocnych trunkach.

Istota ludzkiego błędu polega na złudnym przekonaniu, że Bóg jest niepotrzebny człowiekowi dla jego spełnienia się, gdyż ono dokonuje się w wymiarze czysto ziemskim, w świecie wykreowanym wysiłkiem własnego rozumu. Jest to grzech pychy; polega na przekonaniu, że miejsce Boga może zająć sam człowiek jako *homo kreator*. Oparte jest ono na złudnym nowoczesnym micie o samobawieniu. Poeta nie widzi innej możliwości duchowej przemiany współczesnej ludzkości, jak tylko poprzez interwencję samego Boga. Bo tak jak człowiek nie jest w stanie zbawić się samemu i ocalić od ostatecznej zagłady, tak też nie potrafi o siłach własnej świadomości skazonej grzechem

pożądliwości i pychy zwrócić się do źródła światła i prawdy – Boga. Bez łaski Bożej z jednej strony, a drugiej bez Bożej bojaźni ludzkość będzie błądzić w tym świecie bez celu i ostatecznego sensu; w samotności:

Samotni w tłumie, choć się trudzą
Śledzeniem chwil przemijających
(39, XXXVI)

Samotność rodzi się tu z braku tego, co stanowi absolutne oparcie dla człowieka zdanego jedynie na to, co ulotne, przemijające, nietrwałe. Człowiek bowiem potrzebuje niewzruszonej ostoji swego bytu, a tego nie daje mu świat rzeczy z natury swej przemijających. Jednakże człowiek współczesny, jakby niepomny tej swojej prawdy, nie szuka we właściwy sposób owej ostoji, którą może dać tylko Bóg:

Kto się nie boi, w noc ucieka.
Nie szuka Ciebie i nie czeka.
(35, XXXII)

Konsekwencją odejścia człowieka od Boga jest powszechny chaos niszczący piękno świata:

Widzę, jak chaos się rozlewa
W cudownym świecie gniewem dolin.
(j.w.)

Stąd modlitewne wołanie poety do Boga o łaskę oświecenia współczesnej ludzkości:

Ukaż im Panie w lustrze czasu
Ich rozkrzewioną, mroczną pychę
I smagnij snem ciemnego lasu,
By odnaleźli serca czyste.
(j.w.)

Cóż może tu znaczyć wyrażenie „lustrze czasu”? Czas jest miarą rzeczy w ich nieustannej przemianie. Jest synonimem nietrwałości wszystkiego, co składa się na materialny ziemski świat, a więc i ludzkiej cielesności, a także, co człowiek na tym świecie tworzy i z czego jest dumny. Ale zaśluzona duma łatwo przechodzi w pychę, jeżeli człowiek bierze to, co z natury nietrwałe na wartość trwałą i ostateczną. Gdy więc myli porządki aksjologiczne i ontologiczne, przypisując temu co ważne, lecz względne, rangę absolutną, więc jakby boską. Stąd właśnie, z tego błędu rozumu i woli rodzi się i rozkrzewia „mroczna pycha” wiodąca prosto i nieuchronnie do katastrofy – tak doczesnej jak i eschatologicznej, która jest właśnie konsekwencją podnoszenia tego, co czasowe, do rangi wiecznego. Trzeba, aby człowiek ujrzał swój błąd i grzech będący odstępstwem od Bożego prawa; Aby zrozumiał, że „przemija postać tego świata”, a domu trzeba szukać nie tu, gdzie panuje czas, tylko poza nim. Mówi o tym poeta modlitewnie i obrazowo zarówno w trzeciej jak i pierwszej osobie:

Pozwól im Panie ugasić pragnienie,
Daj wody żywej, aby nie łaknęli
(15, XII)

Przybądź, o Panie, bo toniemy
W kałużach słowa, mgłę niewiary.
Składając bożkom banków dary,
Tuż nad przepaścią wędrujemy.
Czciociele nocy i rozumu:
Krzyżący, pyszni, samolubni.
(...)
W magię i wróżby uciekamy –

Zamiast Ci oddać ster okrętu
I wplynąć w wód błękitnych piękno.
(36, XXXIII)

Cały ten zbiór mający wszystkie cechy poetyckiego cyklu, przenika na wskroś spirytualistyczna aura, w której rozlega się szeroko głos tęsknoty do Boga. I te strofy i frazy, w których jest on najbardziej słyszalny, są najbardziej ujmujące i przejmujące. Są wołaniem mistyka, dla którego realność ma tylko to, co boskie i święte. A taką jest też cała przyroda, w której jak w lustrze przegląda się niewidzialna sama w sobie twarz Boga:

Jak to się dzieje, że jesteś tak blisko:
W kropelkach rosy i zielonych listkach?
Otwierasz dla nas boskie krajobrazy
I szumisz ciszą, gdy jesteśmy razem.
(19, XVI)

Jak widać ze słów przytoczonej strofy, poeta nie zatrzymuje swojej uwagi na zewnętrznym wyglądzie elementów przyrody, lecz nadaje im wymiar mistyczny, transponuje je w sferę *sacrum*, przemienia w znaki Bożej obecności.

Częstym motywem bywa w tym cyklu „ogród” i „światło” symbolizujące Bożą dobroć i łaskę objawiającą nam rzeczywistość uporządkowaną, czystą, nieskalaną, do jakiej jesteśmy eschatologicznie przeznaczeni:

Chciałbym już poznać Twe ogrody,
Zanurzyć się w srebrzystych wodach,
Pozwolić unieść miękkiej fali.
Miasto ze światła lśni w oddali,
Wskazuje drogę opuszczonym,
Przez ludzki rozum wyszydzone.
(38, XXXV)

To brzmi jak głos mistyka zmierzającego z „ciemnej nocy” do „Bożych ogrodów” drogą miłości wyszydzoną przez naznaczony pychą ograniczony rozum ludzki. Tę drogę poeta przedstawia siłą wyobraźni w różnych postaciach. Oto jedna z nich:

Pod płaszczem ciszy i snu obłoków
Płynę przez wielkie, czyste jezioro,
A moja dusza z tęsknoty chora
Czeka, aż spojrzysz na nią z wysoka.

Zmierz ku Tobie ścieżką płomienia,
Pragnie opuścić dolinę cienia.
Wciąż ją przyzywa Twoja muzyka,
Najczulszej struny światem dotyka.
(...)
Proszę Cię, przybądź do mojej jaźni,
Abym ster trzymał coraz odważniej!
(28, XXV)

A oto głos modlitwy błagalnej wnoszonej do Boga, aby przyjął do siebie stęsknioną za nim duszę. Wzruszające to słowa siłą wiary i siłą poezji:

Pragnę i wołam w smutku godzinie:
Przybądź, o Panie, do mojej duszy!
Niech Twoje tchnienie fale poruszy,
By mogła w stronę nieba popłynąć
Wodami wiary – ku wiecznej chwale
(33, XXX)

Była mowa o tym, że cykl ten nacechowany jest aurą spirytualizmu i mistyki, a także podkreślaliśmy, że wiara góruje tu nad intelektem, nie próbując go bynajmniej unieważnić, lecz sadowiąc go na odpowiednim miejscu

(Dokończenie na stronie 10)